

Czy „przebudzeni” zdewastują nasze świątynie?

Fanatyczna presja, groźby ze strony najlepszych kancelarii prawniczych i nieustanne oburzenie mediów zrobiły w końcu swoje. Właśnie czytam, że biskup diecezji Tarbes będzie likwidować mozaiki na frontowej ścianie Bazyliki Różańcowej w Lourdes, czyli tej świątyni, na dziedzińcu której udzielane jest błogosławieństwo dla chorych, przybywających do tego miejsca cudownych nawróceń i uzdrowień. Biskup Jean-Marc Micas uznał bowiem, iż mozaiki autorstwa wyrzuconego z zakonu jezuitów ojca Marka Rupnika „mogą być przeszkodą w wizycie osób chorych”.

Jak wiadomo, mozaiki te, umieszczone w roku 2007 na niezbyt udanej XIX-wiecznej fasadzie bazyliki, przedstawiają ustanowione przez Jana Pawła II różańcowe tajemnice światła, m. in. sceny uzdrowienia paralityka spuszczonego z dachu, czy przejścia Chrystusa przez zamknięte drzwi i tchnięcia ducha na apostołów. Owe sceny obrazujące „mysteria lucis in memoriam Ioanni Pauli II” (jak napisano na fasadzie) nawiązują oczywiście do ewangelicznej wizji św. Jana, w której Bóg jest światłem. Z tej samej Janowej wizji, pożenionej z metaforą platońską, mistyk Pseudo-Dionizy Aeropagita wyprowadził słynną przez długie wieki „anagogeniczną” koncepcję sztuki chrześcijańskiej: świetlistej, wzniosłej, lśniącej złotem i wznoszącej się w stronę źródła światła. Koncepcja ta (jak wiemy z dzieła Erwina Panofskiego) odegrała sprawczą rolę przy narodzinach francuskiego gotyku. A ojciec Marko

Rupnik w kompletnie innych, popkulturowych czasach, użył jej z powodzeniem, jako pomysłu na odnowę, czy raczej – ratunek dla umierającej współczesnej sztuki sakralnej.

Ale dziś już nikt nie zastanawia się nad sensem tych mozaik, gdyż zbiorową wyobraźnią zarówno wrogów Kościoła, jak i części wyznawców, zawładnęła inna namiętność. Pragnienie, aby wymusić na hierarchach decyzję o likwidacji mozaik, gdyż ich główny twórca okazał się erotomanem i uwodzicielem zakonnic. Niekompletne informacje, jakie dostępne są w domenie publicznej, każą sądzić, iż ojciec Rupnik wszedł co prawda w poważną kolizję z prawem kanonicznym, zarówno za przyczyną swego „nikolaityzmu”, jak i przez odrzucenie posłuszeństwa względem władz zakonu jezuitów, ale raczej nie z świeckim prawem karnym, które – jako żywo – nigdzie w Europie uwodzenia pełnoletnich zakonnic (być może zresztą niesłusznie) nie zakazuje. Jednak w akcji przeciw mozaikom idzie przecież nie o to, ile zakonnic i jak bardzo czuje się oszukanych erotycznymi podbojami ojca Rupnika. Sprawa jest znakomitym kazusem, z jednej strony potwierdzającym tezę o odwiecznym zniewoleniu kobiet przez opresyjny zabobon katolicki, z drugiej zaś – wodą na młyn dla ruchów „wyzwolenia” i „przebudzenia” wszelakich grup ludzkich, będących ofiarami chrześcijańskiej kultury i europejskiej tradycji (w stylu Me Too, BLM etc). A co więcej, świetliste, wzniosłe i lśniące złotem mozaiki Rupnika ozdobiły w ostatnich latach najbardziej ponure twierdze katolickiego zabobonu: Watykan, Lourdes i Fatimę, a nawet (o zgrozo) wzniesione ku czci Jana Pawła II sanktuarium w krakowskich Łagiewnikach. Kawa na ławę widać, że sterroryzowanie hierarchów katolickich, aby z podwiniętym ogonem musieli własnymi rękoma dewastować teraz te twierdze, byłoby nie lada wyczynem wszystkich „przebudzonych” i milowym krokiem ku symbolicznemu wyzwoleniu uciśnionej kobiecości. Całowanie butów Murzynów, czy walka o

zwalenie figury Cecila Rhodesa w Oxfordzie – to przy tym małe piwo. Trudno się więc dziwić, że mozaiki Rupnika to gratka jakich mało dla wszystkich sił postępu, także w łonie Kościoła Katolickiego.

„Przebudzeni” w Kościele, którzy teraz żądają likwidacji dzieł ojca Rupnika, używają dwóch typów argumentacji. Typ pierwszy dobrze charakteryzuje treść listu, jaki do Watykanu wysłał (ponoć tajnie, choć wkrótce znalazł się on w mediach) kardynał Sean O’Malley - kapucyn i postępowy arcybiskup Bostonu, choć znany przede wszystkim z tego, iż przy papieżu Franciszku pełni rolę swoistego „wielkiego inkwizytora” od wybryków seksualnych kleru (i z powodu tej reputacji dalej rządzi w Bostonie, choć ma 80 lat). O’Malley napisał ów list, gdyż oburzył go jakiś kurialny dostojnik od sztuki, który pytany przez dziennikarzy oświadczył, iż papież nie ma zamiaru usuwać dzieł Rupnika z watykańskiej kaplicy *Redemptoris Mater*. Skądinąd zresztą Franciszek musi bardzo cenić ojca Rupnika, skoro jeszcze w roku 2020, znając już dobrze wyczyny jezuitę, ułaskawił go po tym, jak ów przyjął pokutę, a nawet zlecił mu poprowadzenie prestiżowych watykańskich rekolekcji. Dopiero potem pod presją, papież cofnął swoje pierwotne ułaskawienie. W każdym razie O’Malley napisał papieżowi, iż: „nie wolno światu przekazywać wiadomości, że Stolica Apostolska nie jest świadoma cierpień, które znosi tak wiele osób”. Jak widać bostoński kardynał uległ swego rodzaju szantażowi moralnemu, wedle którego dzieła sztuki stworzone przez grzesznika powinny zostać zniszczone, a co najmniej nie mogą służyć do użytku sakralnego w świątyniach, gdyż wywołują ból i zgorzenie.

Trudno zaiste o bardziej pokrętny myślowo argument. Śmiem twierdzić, iż wszystkie dzieła sztuki sakralnej stworzyli grzesznicy, a wiele z nich – nie tylko świeccy, ale i duchowni co najmniej tak samo

rozpustni jak ojciec Rupnik. Dyżurnym przykładem jest tu zawsze Caravaggio, którego dzieła są ikonicznymi obiektami kultu w rzymskich kościołach, ale ów zabójca i pedofil był człowiekiem świeckim. Lepszą egzemplifikacją naszego problemu może być równie genialna postać karmelity fra Fillippo Lippiego, który podobnie jak ojciec Rupnik, uwodził nagminnie zakonnice, a jedną nawet, w której się chyba bez pamięci zakochał, porwał gwałtem z klasztoru i miał z nią dziecko (skądinąd też wielkiego artystę). Ilekroć bywałem w Toskanii, to nigdy nie rezygnowałem z dotarcia choćby na jedną godzinę do Prato, aby w tamtejszej katedrze pomodlić się do mojego patrona św. Jana Chrzciciela, stojąc pod absolutnie arcydzielnymi freskami, namalowanymi przez owego rozpustnego karmelitę – gwałtownika. I jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że powinienem tam odczuć ból z powodu uwiedzionych przez Lippiego zakonnice, albo doznać zgorzienia. Co więcej, jestem pewien, że nikt w katedrze w Prato z tego powodu nie odczuł bólu, ani też się nie zgorzzył. Można by więc zapytać kardynała O'Malleya, co czyni tę fundamentalną różnicę pomiędzy uduchowionymi dziełami dwóch rozpustników: karmelity sprzed pięciu wieków i współczesnego jezuitę? Bezsensowny byłby argument upływu czasu, bo przecież w XV wieku też nikomu w Kościele nie przyszło do głowy skuwać ze ścian fresków Lippiego z powodu jego wybryków seksualnych.

Jednak hipokryzja kardynała O'Malleya, jak i wszystkich „przebudzonych” walczących z mozaikami Rupnika, jest szczególnie widoczna w kontekście innego sakralnego dzieła sztuki, które faktycznie od lat wywołuje zgorzienie. Idzie o słynną kontryfasadę katedry w Terni, na której tamtejszy biskup Vincenzo Paglia zlecił pewnemu artyście ze środowiska gejowskiego namalować swój nagi do bioder portret w biskupiej piusce w homoerotycznym uścisku z jakimś innym nagim mężczyzną, a wielkiej figurze Chrystusa kazał namalować

wyraziste, dużych rozmiarów genitalia. Potem zarówno biskup, jak i ów artysta, tłumaczyli, iż ten ostatni szczegół jest dowodem na ludzką naturę Chrystusa. O tym swoistym muralu w katedrze znany historyk sztuki z Uniwersytetu w Mediolanie prof. Carlo Franza napisał swego czasu (na portalu dziennika „Il Giornale”), że jest to „obsceniczne, brzydkie, antyhistoryczne i antyartystyczne malarstwo, wyrażające dekadencję Kościoła”. Od blisko dwóch dekad to kuriozum nie tylko nie przeszkadza inkwizytorowi od nikolaizmu kleru, jakim jest kardynał O'Malley. Ale co najciekawsze, pomysłodawcy, który nadzorował każdy szczegół wykonania dzieła, sława w ten sposób zyskana dała zawrotne awanse. Rzekomo konserwatywny Benedykt XVI wyniósł wkrótce biskupa Paglię do godności szefa watykańskiej Rady ds. Rodziny, a papież Franciszek uczynił go prezesem Papieskiej Akademii *Pro Vita*.

Jest jeszcze drugi argument, który dopiero ostatnio jest używany przeciw mozaikom Rupnika: że są one brzydkie. Wiadomo (co najmniej od czasu Kanta), że estetyczna władza sądenia ma zawsze aspekt subiektywności, więc polemika z takimi sądami nie jest łatwa. W każdym razie jakiś czas temu przeczytałem na łamach „Tygodnika Powszechnego” pogląd pewnego dominikanina zajmującego się sztuką, iż język artystyczny ojca Rupnika to „kiczowaty sentymentalizm i blichtr kolorów, odpowiadający wiernym nawykłym do sztuki masowej”, wraz z pretensją, że zamiast złota używa on „tandetnych materiałów”, czyli kamyczków pomalowanych na złoty kolor. Ta ostatnia pretensja w dzisiejszych czasach wydała mi się śmieszną nedorzecznnością. Znam też pogląd biskupa Michała Janochy, wedle którego dzieła Rupnika są „niepokojące i odpychają wzrok”. To co każe wątpić w motywy tych opinii to fakt, iż wszystkie one pojawiły się nie wtedy, gdy w Rzymie, Lourdes czy Krakowie ojciec Rupnik, wraz z warsztatem kilkudziesięciu innych artystów, otrzymywał zlecenia od papieży i kardynałów na swoje prace, ale dopiero ostatnio, gdy ruszyła

ideologiczna nawałnica „przebudzonych” na dzieła Rupnika.
Likwidowane właśnie mozaiki z Lourdes znam tylko z reprodukcji. Ale znam dobrze krakowskie dzieło ojca Rupnika i jego warsztatu. Więc mogę tylko zaświadczyć, że dzięki owym świetlistym, lśniąco sztucznym złotem i uduchowionym mozaikom, sanktuarium św. Jana Pawła II jest bodaj jedyną nowoczesną świątynią w Polsce, która swoją atmosferą przypomina mi wypełnione mozaikami i freskami kościoły Toskanii i Rawenny. Gdzie - tak właśnie jak niegdyś chciał tego mistyk Pseudo-Dionizy - dzięki sztuce sakralnej mam poczucie rozlewającego się także na mnie odwiecznego Światła.

Jan Rokita